

Konkurs,

Forma: esej

Od Chrobrego do Herberta.

Czy czujesz się „barbarzyńcą w ogrodzie” 1000 lat po koronacji Bolesława Chrobrego?

Jan Maciejewski (Rzeczpospolita. Plus Minus z 8-9 lutego 2025 r.)

Wszystko, co w polskości najlepsze zaczyna się od tego gestu. Odrzucenia cudzej łaski i gwarantowanego z zewnątrz spokoju.

Po tym jak kilka lat temu rządzących zaskoczyła (niczym zima drogowców) setna rocznica „cudu nad Wisłą”, naprawdę niewiele powinno nas już dziwić. A jednak. To, jak kompletna, niezmacona dotąd najmniejszą choćby inicjatywą czy refleksją, cisza towarzyszy przypadającej w tym roku, tysięcznej rocznicy koronacji Bolesława Chrobrego, robi wrażenie. Do tego stopnia, że chyba należy zadać już sobie pytanie, czy państwo, które lekceważy podobne okazje, przegapia je albo puszcza mimochodem, jest jeszcze zainteresowane własnym istnieniem.

Sprzeciwu wobec umoszczenia się w ciepłym kącie któregoś z uniwersalizmów. Bo przecież takie przewidziano dla niej miejsce – na smyczy cudzej łaski. Historia Chrobrego przebiega w rytmie jej zrywania. Odrzucania przezeń na przemian kijów i marchewek, jakimi wymachiwali przed nim niemieccy królowie i cesarze. Ci, którzy właśnie wtedy wskrzeszali rzymskie imperium, pod jego sztandarami zaczęli rządzić Europą na nowo. I przychodzili na wschód, na dwór Chrobrego z propozycją nie do odrzucenia: uznajmy was za Rzymian, prawie takich samych jak my. Pośledniejszego, owszem, gatunku, ale zawsze. To wciąż mało jak na dzikusów z drewnianych chatek. Obok godności zapewnimy wam też opiekę. Wystarczy, że będziecie posłuszni. Że wasza siła doda się do naszej, pomnoży ją. A przynajmniej nam nie przeciwstawi. Będziecie mogli istnieć, ale w granicach i na sposób, jaki wam podyktujemy.

Koronacja Chrobrego była ostatnim akordem symfonii jego rządów; dzieła odrzucającego tę propozycję. Będziemy Rzymianami, owszem – mówi Bolesław w genialnej powieści Teodora Parnickiego „Srebrne Orły”, rzucając wyzwanie niemieckiemu poselstwu – ale staniemy się nimi naprawdę. Nie dlatego, że wy nas uznacie za godnych tego miana. Jesteśmy barbarzyńcami i zdajemy sobie z tego sprawę. Nie ominiemy żadnego ze szczebli tej drabiny.

Wszystko, co w polskości najlepsze, zaczyna się od tego gestu. Odrzucenia cudzej łaski i gwarantowanego z zewnątrz spokoju. Jest tym, od czego zaczyna się królestwo, co mówi tamta koronacja sprzed tysiąca lat: „spokojnie, damy sobie radę sami. Będzie trudniej, będzie bolało. I będzie naprawdę”.

To ten sam gest, który wykonał niemal tysiąc lat później Herbert, pisząc „Barbarzyńcę w ogrodzie”. Zdając sobie sprawę, że przechadza się wśród europejskiej wielkości, pamiątek po

niej, jako gość z zewnątrz. Przybysz z dalekiej północy. Podziwiając, szczerze i bezpretensjonalnie, jak tylko barbarzyńca podziwiać jest w stanie cywilizację. Razem z tym podziwem, biorąc na siebie brzemię barbarzyńcy właśnie. I wydobywając się z niego każdą pisaną przez siebie linią wiersza czy eseju. Od tysiąca lat, od tamtej koronacji, to jest właśnie napięcie, bez którego nie możemy istnieć. Poza nim nas nie ma, jak nie byłoby polskiego królestwa. Barbarzyńca jest tym, który się wspina, wśród tych, którzy tylko się snują. Barbarzyńca, który poznał, kim jest, i postanowił się zmienić. Nic mu się nie należy: swoją godność, swoje państwo będzie musiał wyszarpać siłą. O tym była – pomimo upływu tysiąca lat jest nadal – ta koronacja.

I im dłużej o tym myślę, przestaję się powoli dziwić, dlaczego tak niewielu chce dziś o niej pamiętać.